

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE


# PŁOMIEŃ

NR 8 (18) • BIEŻANÓW • 10 WRZEŚNIA 1995 • 60 gr

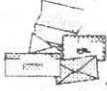
## PO WAKACYJNEJ PRZERWIE Zmiany w parafii

Do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy, trafia dziś nowy numer naszego parafialnego pisma. Wakacyjne urlopy i trudności techniczne, związane z przejściem na nowy program komputerowy, w którym gazeta będzie redagowana, sprawiły jego tygodniowe opóźnienie. Pojawia się w nieco zmienionej szacie graficznej, ale to jest ciągle ta sama gazeta, na którą jedni czekają z niecierpliwością, a inni nie chcą nawet spojrzeć.

We wrześniowym „Płomieniu”, oprócz stałych artykułów, znajdziecie Państwo kilka tekstów nadesłanych do Redakcji. Zamieszczamy je na łamach, zgodnie z naszym założeniem, aby nikomu nie odbierać prawa do głośnego wyrażenia swoich poglądów. Jednakże, ponieważ nie zawsze i nie do końca zgadzamy się z opiniami naszych korespondentów, postanowiliśmy zastosować pewne rozróżnienie.

I tak: Jeżeli przy artykule znajduje się znak: , to jest to tekst redakcyjny, pod którym my się podpisujemy (przynajmniej imieniem - nazwisko można sprawdzić w stopce) i za który bierzemy odpowiedzialność. Symbolem tym oznaczać będziemy także artykuły naszych stałych współpracowników z SRK.

Natomiast listy do Redakcji oraz artykuły nadesłane

opatrujemy odtąd znaczkiem: . Za poglądy wyrażone w tych tekstach nie chcemy i nie możemy ponosić odpowiedzialności.

I jeszcze jedna prośba do wszystkich, którzy chcieliby do nas napisać. Bardzo cieszymy się z każdego listu - świadczą one o tym, że „Płomień” jest czytany. Szczególnie radujemy się, gdy piszecie o sprawach dobrych, które mają miejsce w naszej społeczności. Lecz nie przysyłajcie nam anonimów - podpisywanie się pseudonimem jest do przyjęcia tylko w wypadku, gdy przynajmniej wydawca wie, kto jest autorem tekstu. Nie bójmy się otwarcie przyznać do naszych poglądów. Życzę miłej lektury.

x. Krzysztof

Ci, którzy chodzą do kościoła, zauważyli z pewnością nową twarz. Jest to ksiądz Milan Michałak, który na polecenie Księdza Kardynała przybył do Bieżanowa na miejsce ks. Bogdana Koska.

Ks. Milan, wyświęcony w 1987 r., ostatnio pracował w parafii Sucha Beskidzka. W naszej parafii przejmie katechezę w Zasadniczej Szkole Kolejowej oraz w klasach II SP 124, jak również opiekę nad Domem Kultury, Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich i powstającą grupą młodzieży starszej.

Dotychczasowy wikariusz naszej parafii, ks. Bogdan, poszedł pracować na Podhale - do Szaflar.

Obu księżom życzymy radosnej i owocnej pracy na niwie Pańskiej.

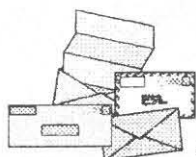
## KANCELARIA PARAFIALNA

Od nowego roku następuje zmiana godzin urzędowania kancelarii parafialnej.

Nowy porządek jest następujący:

Poniedziałek	8.00 - 9.00
Wtorek	16.00 - 17.30
Środa	16.00 - 17.30
Czwartek	16.00 - 17.30
Piątek	<b>nieczynna</b>
Sobota	8.00 - 9.00

## MŁODZIEŻY - GDZIE JESTEŚ?



Obserwując naszą miejscowość w ciągu całego roku, a także podczas różnych imprez można zauważyć nieobecność w Biezanowie zorganizowanych grup starszej młodzieży. Brak jej zarówno w zespołach skupionych wokół parafii, jak i w innych organizacjach.

Czyżbyśmy nie mieli studentów, młodzieży pracującej? Dlaczego tylko niewielka grupka starszych animatorów ma czas na... no właśnie na co? Z pewnością nie są to bezmyślni oglądacze telewizji, pilni czytelnicy bzdurnych i wręcz demoralizujących kolorowych czasopism, cienkich kioskowych romansów. Oni swoją obecnością w parafii, pracą z dziećmi, swoją postawą budzą zaufanie. Jakże byśmy pragnęli, aby dzisiejsze dzieci, młodzież oazowa, poszły ich śladami.

Choć ci młodzi ludzie ukształtowali się w czasach trudnych, komunistycznych, nasz katolicyzm wtedy był jakby mocniejszy. Media, choć komunistyczne, nie odważyły się wyprawiać tego, czego jesteśmy świadkami dzisiaj. O sprawach naprawdę ważnych nie mówi się. Zalewani natomiast jesteśmy mnogością spraw drugorzędnych, biciem piany, wchodzeniem do Europy, zafascynowani wolnością, która zniewala człowieka.

Katolicyzm stał się rzeczą wstydlivą, rzeczą by można, stał się kapitulanki. Czy można więc ze spokojem patrzeć w przyszłość?

Dzisiejsza starsza młodzież z pewnością pragnie mieć godziwą i dobrze płatną pracę, pragnie osiągnąć stabilizację potrzebną przyszłej Rodzinie. Tymczasem straszona jest widmem braku pracy, nikłymi perspektywami uczciwego zarobienia pieniędzy. Demoralizowana jest przez media, postawy ludzkie, boi się przyznać do Kościoła. Jak sobie z tym wszystkim poradzić?

Czy uda się nam przekazać dzisiejszym dzieciom, młodzieży szkolnej wartości, co do których tak bardzo jesteśmy przekonani?

Ja nie jestem optymistką. Byłabym spokojniejsza, gdyby dzisiejsza młodzież, poszukiwała alternatywy dla piwa, telewizji, wałęsania się w grupach o wątpliwych celach. Byłabym spokojniejsza, gdyby autentycznie poszukiwała wiedzy poprzez rzetelną naukę.

Obawiam się jednak, że nie wszyscy to zauważamy. Żeby to zrozumieć wystarczy mieć dzieci, które trzeba w godzinach wieczornych chronić w drodze ze szkoły albo być bliskim świadkiem kolejnej kradzieży u sąsiadów.

Zacytuję Gazetę Wyborczą - "Kościół jest w dołku". Tylko, że Kościół, to my. Więc może ta niechętna katolikom gazeta pisze prawdę? Może to na starszym pokoleniu kończy się bezpowrotnie chrześcijaństwo o jakie zdecydowanie walczy Ojciec Św.? Czyżby próżne były Jego liczne kontakty z młodzieżą. Widzimy, jak wiele wysiłku wkłada, aby uczestniczyć w światowych spotkaniach. Czy wysiłków Papieża Polaka nie marnotrawimy właśnie w Jego Ojczyźnie?

Znamiennym jest fakt, że nigdy pokolenie starszych nie mówiło dobrze o współczesnej sobie młodzieży. Zapewne tak było także za czasów ks. Prałata Łączka. A jednak spora grupa młodzieży skupiona wokół ks. Dobrzańskiego miała czas na wycieczki górskie, grę w piłkę - Kościół przyciągał wielu. Jakże liczna była grupa studentów zgromadzona wokół księży w latach następnych. Jeszcze niedawno słyszeliśmy ogłoszenia o spotkaniach młodzieży pracującej... Potem pewną nadzieją były ogłoszenia Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Niestety ucichły.

Kochana młodzieży! Gdzie jesteś?

Ojcu Świętemu bardzo zależy na reaktywowaniu Akcji Katolickiej w parafiach, w Polsce. Ważnym elementem przed wojną była w niej młodzież żeńska i męska. Zastanówcie się, co to będzie za akcja, jeżeli nie będzie w niej Was. Nieliczni seniorzy zgrupowani w kilku parafialnych zespołach, oraz Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, to nie wystarczy.

Właśnie to wy, młodzi, jesteście najbardziej potrzebni. Wasz dobry przykład jest potrzebny dzisiejszej młodzieży oazowej, dzieciom szkolnym. Aby kontakt z parafią i księżmi, który istnieje dziś, nie skończył się wraz z pójściem do szkół średnich, wyższych, uczelni, wojska czy pracy.

Powiedzcie czego wam potrzeba? Myślę, że z obecnymi duszpasterzami (to wszyscy ludzie młodzi, otwarci, pełni sił, intelektu) na pewno znajdziecie wspólny język.

Wypiękniał kościół, pięknieje jego otoczenie, tylko Was brak!

**ZATROSKANA MATKA**

(TEKST NADESLANY - IMIĘ I NAZWISKO NIEZNANE REDAKCJI)

## O „EDENIE” - Z ZAWIERUSZENIA



Ten artykuł jest mocno spóźniony. Bardzo łatwo stwierdzi ten fakt każdy, kto przeczyta choćby kilka pierwszych jego słów. Bynajmniej nie stało się tak z winy Autorki. Nawet i my nie w pełni poczuwamy się do przewinienia - jak już można wnioskować z tytułu - on się po prostu zawieruszył - komputer ma takie swoje „zakamarki”, a jeszcze słabsza jest pamięć ludzka. Dlatego artykuł gotowy do druku w połowie czerwca ukazuje się trzy miesiące później - za co Autorkę i Czytelników serdecznie przepraszamy.

„EDEN” rusza na nowo, boć to przecież nowy rok szkolny. Zainteresujmy się, czy przypadkiem i dla nas nie znalazłoby się coś ciekawego. A może my moglibyśmy sami poprowadzić jakieś ciekawe zajęcia? Sprawa naprawdę jest otwarta.

Koniec roku skłania do podsumowań i refleksji, wydania oceny i podjęcia postanowień na rok następny.

Od listopada 1994 r. działa w naszej parafii Katolicki Dom Kultury. Ponieważ jest to owoc pracy wielu ludzi, wspólne dzieło parafii, warto, aby wszyscy byli zaznajomieni z działalnością i osiągnięciami KDK.

W KDK działa siedem sekcji. Wszystkie prowadzone są przez fachowców, ludzi, którzy ofiarują swoje zdolności, serca dla kształcenia i rozwijania umiejętności, zainteresowań, talentów, hartu ducha i ciała uczestników zajęć. Te sekcje to: j.angielski, plastyka, komputery, muzyka, zajęcia teatralne, rytmika i aerobik.

Wyniki pracy sekcji plastycznej można oglądać w Klubie Eden. Tam też można zagrać w ping-ponga, bilard, coś zjeść i wypić.

KDK prezentował prace plastyczne dzieci w wielu konkursach, gdzie zdobywały one liczne nagrody i uznanie:

- "Chcę żyć zdrowo", organizowanym przez ASP i Izbę Pielęgniarską,
- "Tobie została powierzona Ziemia jak ogród - rządz nią z mądrością", organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury i MDK Rynek Główny,

- "Męka Pańska wg Ewangelii św. Łukasza" w parafii bł. Jadwigi

- "Spacer w Biezanowie" - w czasie II Dni Biezanowa.

II Dni Biezanowa były również okazją do prezentacji osiągnięć sekcji rytmicznej i muzycznej.

Zorganizowana została akcja "Zima w mieście", gdzie codziennie w różnych zajęciach uczestniczyło 100 dzieci. (Akcja ta szerzej została opisana w "Płomieniu" 3/95).

Wszystko to mogło się odbyć dzięki ludziom dobrego serca - ks.Proboszczowi, Księżom z naszej parafii, instruktorom prowadzącym zajęcia, rodzicom, którzy opiekowali się dziećmi na wyjazdach, Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich.

Katolicki Dom Kultury będzie działał również w przyszłym roku, miejmy nadzieję, że równie prężnie i wydajnie. Dlatego zwracamy się z ogromną prośbą o pomoc do wszystkich, którzy chcieliby w jakikolwiek sposób wesprzeć dzieci w drodze do spełniania ich marzeń i rozwijania talentów.

Barbara Jania



Młodym... Młodym... Młodym...

## IDZIE NASZA KARAWANA



"Proszę państwa, na boisko wbiegają dwie drużyny - drużyna Cienkiego Bolka i Drużyna Czarnych. Ogromny doping ze strony publiczności. Na boisku trwa krótka rozgrzewka - ks.Marek próbuje zrobić przysiad, jednak udaje mu się to dopiero za trzecim podejściem.

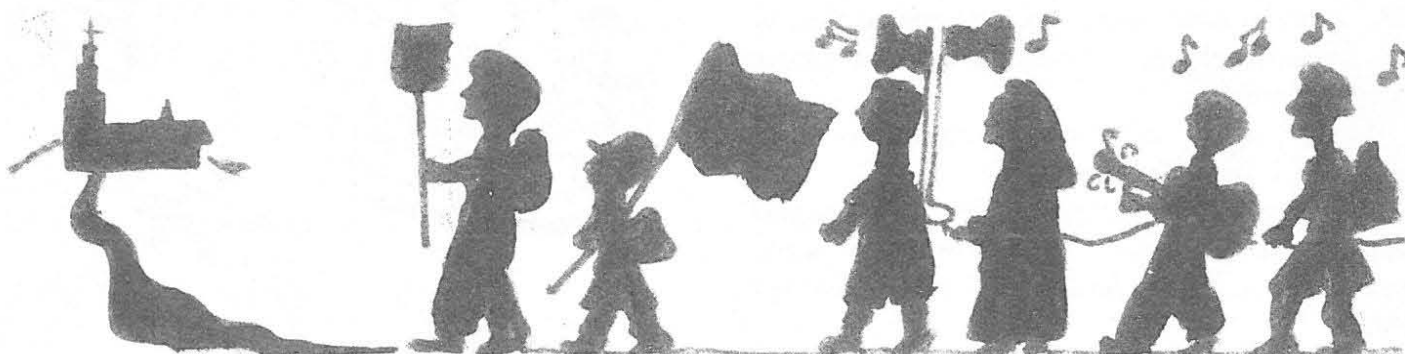
Tak, tak, piłka (pusta plastikowa butelka 1,5l) jest już na boisku. Zaczęło się... Cienki Bolek przechwycił piłkę i kryjąc ją pod sutanną przedziera się przez obronę Czarnych - ma to coś z footballu amerykańskiego. Już będzie strzelał, jednak co to?! Zalaławszy się w sutannę upada i deformuje swym ciężarem piłkę, ale to nic! Gra toczy się dalej! Na pomoc Czarnym biegną Brażowi - tak to grupa franciszkanów przyłącza się do gry. Piłka dostaje się w ręce Kudłatego Adama - biegnie, biegnie, puszysta czupryna zasłania mu oczy, jednak strzela. Piłka szybuje do bramki - piękny, długi lot, będzie, będzie - szok! Przecież to nie ta bramka!!! Kudłaty Adam zakasuje wysoko sutannę i biegnie w nadziei, że sam obroni samobójczego gola. To niesamowite, publiczność szaleje!

Piłkę w rezultacie odbiera ks.Jacek z drużyny Cienkiego Bolka, biegnie z nią, zaferowany nie zauważa grupki sióstr jedzących śniadanie na środku boiska, wykonuje długi skok i piłka wypada mu z ręki. Ma ją teraz ponownie Kudłaty Adam, gra przenosi się pod bramkę Cienkiego Bolka, ktoś strzela. Gol, gol!!! Publiczność wiwatuje - przecież nie jest ważne, kto strzelił. Na murawie boiska pojawia się karetka maltańska na sygnale, Cienki Bolek na noszach zabierany jest z boiska,

jednak desperacko ucieka sanitariuszom, w ostatnim zryw dopada piłkę i jeszcze raz próbuje strzelić gola. Jednak nie, do wyrównania nie dojdzie - nie pozwala na to drużyna Czarnych, która po obezwładnieniu, pakuje Cienkiego Bolka do karetki. Następuje tradycyjna wymiana sutann - Kudłaty Adam w zbyt długiej - ok. 20 cm - sutannie biegnie po nagrodę - talerz kanapek z pomidorem i butelkę mineralnej."

To opis meczu piłkarskiego, który miał miejsce na jednym z postojów tegorocznej XV Pieszej Pielgrzymki do Częstochowy. Zadziwiające, jak ludzie w trudzie i skwarze potrafią się świetnie bawić, modlić i dawać z siebie tak wiele energii, która pomaga stawiać kolejne kroki na przyklejającym się do butów asfalcie czy na polnej drodze, gdzie kurz zatyka oczy i dziurki w nosie. Jednak energię tę można wykrzesać z siebie tylko wtedy, gdy mamy pełną świadomość tego, jaki jest cel i charakter pielgrzymki.

Wziąwszy pod uwagę ciągle malejącą liczbę uczestników tej sierpniowej wyprawy, można dojść do wniosku, że czasy pielgrzymek już się przeżyły. Widać to również po naszej parafii. Jeszcze trzy lata temu reprezentowana ona była przez 200 osób, w tym roku przez niespełna 20. Zmniejszającą się liczbę pielgrzymów widać szczególnie na placu przed Jasną Górą, gdzie w tym roku cała pielgrzymka krakowska nie zajęła nawet połowy placu. To przykre, ale jeszcze do zniesienia. Bądź co bądź pielgrzymka nie jest obowiązkiem, jest w środku wakacji i jest pewnym wyrzeczeniem. Jednak najgorsze jest to, że robi się z niej bardzo komercyjną imprezę, co bynajmniej nie dodaje jej uroku. Oglądając niektóre z plakatów reklamujących tegoroczną pielgrzymkę, przypomniał mi się plakat, który kiedyś zobaczyłam u mojego kolegi. Były one



Młodym... Młodym... Młodym...

**NADMIAR**

**SEKSU**

**UCZYNI CIĘ**

KRÓTKOWIDZEM

**KONCERT**

**ELEKTRYCZNE  
GITARY**

XV PIESZA PIELGRZYMKĄ KRAKOWSKA

zrobione mniej więcej na tej samej zasadzie, tyle, że tylko jeden z nich był śmieszny.

Mamienie ludzi takimi plakatami, by wzrosła popularność pielgrzymki nie ma najmniejszego sensu. Od wielu lat organizowane są na trasie pielgrzymki koncerty artystów związanych z krakowską Piwnicą Pod Baranami - jednak nigdy nie były one formą przynęty, tak jak to miało miejsce w tym roku.

Kto ma uczestniczyć w tym bądź co bądź osobliwym wydarzeniu i tak to robi bez względu na to czy tego typu atrakcje zostaną zorganizowane czy też nie.

Kto już zdecyduje się iść, ten może liczyć na to, że znajdzie coś dla siebie. Jest modlitwa, chwile refleksji, konferencje; są bąbelki na zmęczonych stopach - jednak wszystko to nie wygląda jak kondukt żałobny sunący w zadumie. Kto kiedyś widział przechodzące pielgrzymkowe grupy wie, że są one karawaną radości, idącą ze śpiewem na ustach, plecakami na plecach i kabelkiem w dłoniach.

Kabelek jest bardzo ważnym składnikiem całej grupy, ponieważ to on wyznacza szerokość, na jaką może rozciągnąć się grupa. Kolega będąc pierwszy raz na pielgrzymce, tak przejął się ciągłymi okrzykami porządkowych - "lewa wolna" (chodzi o stronę jezdni), czy "bracie, siostrzo chwytny

kabelek", że po powrocie do domu jeszcze przez sen wykrzykiwał te nicodłężne dla pielgrzymki hasła. Na drugi rok Tomek, bo o nim mowa, został porządkowym i mógł już do woli używać tych magicznych zaklęć.

Jest duże prawdopodobieństwo, że kto raz spróbował niezwyklego "smaku" pielgrzymki, postanowi zakosztować go jeszcze raz.

A zmęczenie? Oczywiście jego pominąć nie można. Ono daje się odczuć szczególnie w drugim dniu, gdy kres drogi daleko, a organizm jeszcze nie wpadł w pielgrzymkowy rytm. Jednak i zmęczenie może być przyczyną ogólnej wesołości (zwłaszcza dla innych), bo czy ktoś nie uśmiechnie się na widok 20 księży w sutannach uganiających się za plastikową butelką. Czy można słuchać bez skrzywienia ust wypowiedzi księdza mówiącego, że każdy dziś z Jasnej Góry weźmie cegłę, tylko niezbyt dużą, by mógł unieść, czy też "moi drodzy, musimy przeszkadzać porządkowym" lub czytającego intencję "módlmy się o szczęśliwy poród i zdrowie dla męża". Czasem "męczy" się również sprzęt nagłaśniający, czego dowodem są polecenia, jakie docierają do uszu pielgrzymów "dziś do kościoła przyjdziemy nago..., powtarzam, żeby nikt nie zapomniał - nago..." Oczywiście polecenie brzmiało "na godzinę 20.00".

Obłok trudu, radości i życzliwości nieustannie unosi się nad karawaną zmierzającą do tronu Niepokalanej. A ten dziwny magnetyzm serc powoduje, że po Mszy pożegnaniom nie ma końca, a najczęstszym zdaniem padającym z ust 60-cio czy 18-to latków jest "Do zobaczenia za rok!"

Iwona



## Z historii... wojennych (c.d.)

### DOBRO ZA DOBRO



Ostatnio, w związku z 50-tą rocznicą zakończenia II wojny światowej, wspominaliśmy różne wydarzenia z tego tragicznego okresu. W mojej pamięci specjalnie utkwiło pewne zdarzenie, które moim zdaniem ma sens szerszy, ogólnoludzki, świadczy bowiem o tym, że wyświadczony bliźniemu dobro wraca często do wyświadczającego w podobnej, jeśli nie takiej samej postaci (wraca również zło za zło).

Działo się to mianowicie tak: był czerwiec 1940 roku, początek sześciolletniej okupacji niemieckiej. Siedziałem wtenczas w domu, gdyż jako akademik, po aresztowaniu krakowskich profesorów i zamknięciu Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Niemców, byłem chwilowo bezrobotny, pomagając rodzicom w pracach domowych i uprawie ogródka jarzynowego i owocowego. Ogródek ten uprawiałem wraz z ojcem Stanisławem, który uniesiony poczuciem patriotyzmu, oświadczył, że do okupanta do pracy nie pójdzie i w tym postanowieniu wytrwał do końca okupacji, pozbawiony naturalnie wynagrodzenia za pracę. Utrzymywaliśmy się więc wyłącznie z emerytury matki, która wynosiła 150,-zł. miesięcznie oraz z płodów rolnych z uprawianego ogródka.

W takiej to sytuacji w pewne czerwcowe popołudnie przyszedł do naszego domu nieznany nam człowiek, wychudły, blady, w obdartym ubraniu, ledwie trzymający się na nogach i prosił moją matkę o udzielenie mu pomocy w powrocie do rodzinnego domu w okolicach Lublina. Wyjaśnił, że z końcem 1939 roku został za rzekomy sabotaż aresztowany przez gestapo i przewieziony do więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie. W czasie kilkumiesięcznego tam pobytu głodował, był ciężko bity, na skutek czego

chorował ciężko m.in. bardzo na czyraki skutkiem bardzo złych warunków więziennych.

Na dowód prawdziwości swoich słów podciągnął nogawki spodni i pokazał nam swe nogi, które pełne czarnych dziur po czyrakach przedstawiały okropny widok. I, chociaż początkowo obawialiśmy się, że jest to jakiś kombinator i naciągacz, te właśnie nogi przekonały nas ostatecznie o prawdziwości jego słów. Wobec tego moja matka nakarmiła go, ja dałem mu jedno z moich ubrań, żeby zrzucił z siebie posiadane łańchmany, on się umył i przebrał, po czym moja mama dała mu na pociąg 20 zł., bo tyle tylko miała, jako pozostałość z emerytury i nieznajomy podziękowawszy serdecznie udał się w kierunku stacji, co osobiście sprawdziłem.

O tym zdarzeniu w nawale innych tragicznych, wojennych wydarzeń rychło zapomnieliśmy. Przypomniał nam je dopiero rok 1943.

W tym to roku mój najmłodszy brat Jerzy, w miesiącu maju, wybrał się w odwiedzinach do starszego od siebie brata Zenona do Zamościa, gdzie Zenon był ożeniony. Miał być tam dwa tygodnie i potem wrócić do rodzinnego Biezanowa. Minęło jednak trzy tygodnie a Jurek nie wracał, co nas specjalnie nie zaniepokoiło, byliśmy bowiem przekonani, że bratostwo go zatrzymali u siebie. Jednak po trzech tygodniach otrzymaliśmy od Zenka list, w którym ten pytał, czy Jurek szczęśliwie dojechał do domu. List ten spowodował u nas straszny popłoch, bo Jurka nie było, a więc zrozumieliśmy, że stało się z nim coś złego. Natychmiast odpisałem Zenkowi, że Jurek znikł i zobowiązałem go do zasięgnięcia informacji, co z bratem się stało. Rychło otrzymałem od Zenka informację, że w tym dniu, kiedy brat Jerzy wyjeżdżał była na ulicach Zamościa łapanka i Jurek prawdopodobnie został z

innymi zgarnięty i osadzony w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

Ja w tym czasie pracowałem w Generalnej Dyrekcji Monopolów w Krakowie. Jako najstarszy z braci uważałem za swój obowiązek próbę ratowania z obozu brata Jerzego. W tym celu postarałem się o fikcyjne zaświadczenie z austriackiej firmy przewozowej Hansa Hofera, że brat był u niego zatrudniony (Hofer nie cierpiał Niemców, a specjalnie gestapa), prócz tego pożyczyłem dużą sumę 5.000,-zł. - ja zarabiałem w tym czasie 120,-zł miesięcznie - od niejakiego p.Binka, właściciela firmy drzewnej, dostarczającej deski na skrzynki dla Dyrekcji Monopolów, na ewentualną łapówkę dla gestapowców i z poleceniem p.Hofera zwrócenia się do jego przedstawiciela w Lublinie p.Ryterskiego, wyjechałem do tegoż Lublina.

Na miejscu udałem się do jaskini lwa, t.j. samej komendy gestapo w Lublinie z pisemną prośbą w języku niemieckim o wypuszczenie brata z obozu, jako małoletniego (miał 16 lat) i szukałem ewentualnych kontaktów, aby prośbę poprzeć łapówką. Niestety wszystkie moje usiłowania nie odniosły skutku, Majdanek był bowiem takim miejscem, gdzie łatwo było wejść, ale prawie niemożliwym wyjść. Zrezygnowany wróciłem do Krakowa, pozostawiwszy pieniądze Ryterskiemu z prośbą o usiłowanie wyrwania brata z obozu, czego on niestety nawet nie próbował, przywłaszczwszy sobie jedynie pieniądze, które oddał dopiero na interwencję swojego szefa Hofera.

Tak upłynęło kilka miesięcy i dopiero w październiku tegoż roku, gdy raz wracałem z pracy do domu pociągiem do Wieliczki, podbiegł do mnie mój kolega Edek Opaliński z sensacyjną wiadomością, że brat Jurek wrócił i szuka mnie. Pobiegłem przez peron i za chwilę witałem brata jak zmartwychwstałego. Na moje pytanie, jak udało mu się wyjść z obozu, brat Jurek wyjaśnił, że po aresztowaniu go w łapance umieścili go Niemcy nie w samym obozie śmierci, lecz w swego rodzaju przedsionku zwanym "na dziesiątce", gdzie badano, czy dany zatrzymany nie ma coś na sumieniu przeciw Niemcom, tym bardziej, że jak wiadomo cały

Zamość był terenem wysiedleń i kolonizacji niemieckiej. Mogło to naturalnie trwać miesiącami, dlatego też i on siedział tak długo. Ponieważ jednak Niemcy w tym czasie odczuwali już braki aprowizacyjne, wypuszczali więc z obozu rolników, a że brat oświadczył władzom obozowym, że jego ojciec ma 6 hektarów pola, które on pomaga uprawiać, Niemcy zdecydowali się go wypuścić.

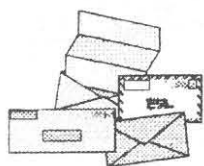
Zapytałem go również w jaki sposób bez dokumentów i bez pieniędzy dostał się do Krakowa. Odpowiedział, ku memu wielkiemu zaskoczeniu, że gdy chodził po dworcu lubelskim i zastanawiał się, co robić, aby zdobyć pieniądze na bilet kolejowy, jakaś siostra "Czerwonego Krzyża", która po jego wyglądzie domyśliła się, że wyszedł z obozu, zapytała go kim jest i co tutaj robi, oświadczyła, że ona da mu pieniądze na bilet i faktycznie to zrobiła, umożliwiając mu powrót do domu.

Gdy mi to opowiedział, jak błyskawica przeleciała przez moją głowę myśl o wydarzeniu z 1940 roku, kiedy to my umożliwiliśmy powrót więźnia z Krakowa do tegoż Lublina. Tak więc dobry uczynek wyświadczony nieszczęśnikowi w 1940 roku wrócił do nas w niemal tej samej formie ze strony siostry "Czerwonego Krzyża", która swoimi pieniędzmi umożliwiła mojemu bratu powrót z Lublina do Krakowa. A więc dobro wróciło za dobro!

Zygmunt Sosenko



## O dzieciach ciąg dalszy



Czytałam obydwie artykuły w "Płomieniu" i zapragnęłam wziąć udział w tej dyskusji na temat "dzieci" w Kościele (jeden podpisany AK, a drugi "o dzieciach" Wojciech Wolak - Ojciec). Nie wiem czy i jakich skrótów dokonano, ale jako matka kilkorga dzieci określałam swoje stanowisko w tej sprawie.

Artykuł pierwszy (AK) w sposób wielowątkowy i wnikliwy opisywał sprawę dzieci w Kościele w różnych aspektach, dopuszczając możliwość celowego działania w szczególnych przypadkach, np. celowe przeszkadzanie. Natomiast artykuł "O dzieciach" bez skrótów... pisany jest z pozycji libertyna europejskiego, prowadzi do wyprowadzenia z Kościoła ON-ego (czyli nas dorosłych), aby potem przez przyzwolenie i "rodzicielską pieczę" nasze dzieci wyszły także same... z własnej woli z Kościoła.

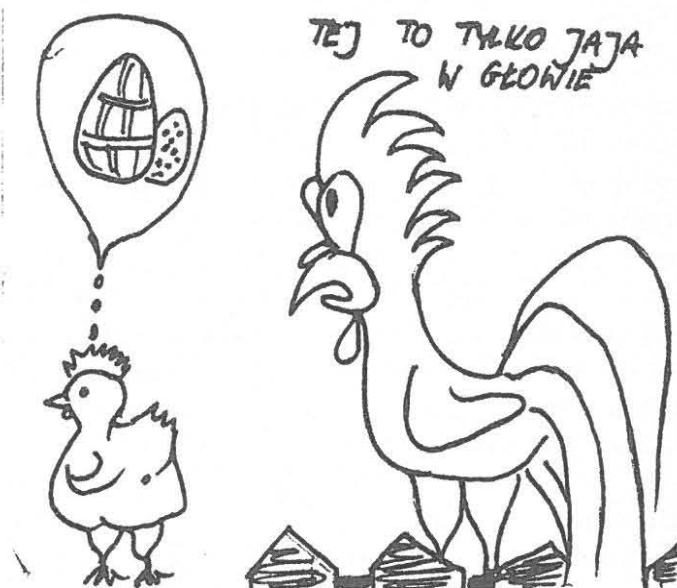
W artykule pierwszym (AK) rady jednoznaczne: wychowywać (a nie hodować!), przyuczać, objaśniać, strofować a w ostateczności karać (pokręcić ucho). Wprawdzie nie było tam szczegółowych wskazówek, ale ja najpierw uczyłam dzieci mówić, chodzić, przeżegnać się i paciorek, a gdy co nieco rozumiały i co to jest Bóg, wozilałam na wózku do kościoła w czasie, gdy nie było ludzi w Kościele, oprowadzałam dziecko po kościele i wyjaśniałam sens Kościoła i służby Bogu; gdy już dobrze chodziło, było przyuczane o zachowaniu się i po co chodzi do Kościoła - nigdy nie było żadnych problemów! Było zatem uczenie przykładem zgodnie z maksymą "verba docent - exempla trahunt" (słowa uczą, przykłady pociągają). Bóg był najważniejszy, a nie "ukochane skarbiki", było poszanowanie drugiej osoby. Nikt nie

wychodził z Kościoła "dla drugiego człowieka". Gdy dzieci poszły do szkoły (z nauką religii) zachowanie moich dzieci było wzorowe i rozumny udział w sprawach obowiązków rodzicielskich i uczestnictwa w swym Kościele. Zdarzały się czasem na nabożeństwach osoby "nawiedzone" czasem z dziećmi (może nawet przysłane przez innowierców), które wykrzykiwały różne hasła i zdania, ale dzieci biegających, jedzących lizaki, goniących się po kościele pod "łaskawą pieczę" Rodzica - nie było.

W artykule "Ojca" widzę pomieszanie pojęć wychowawczych, na temat celu uczestnictwa w Eucharystii i chęć usprawiedliwienia szczególnie tych, którzy zakłócają ważne uroczystości kościelno - państwowe. Widocznie za czasów Jego młodości nie było religii w szkole. Wygląda na to, że "Ojciec" wyjąłby spod prawa rodziców dzieci i dał je pod "Pieczę Rodzicielską", a w następnym etapie "wolne", europejskie już dzieci zamiast do Kościoła, festiwalowałyby i ćpały narkotyki. Boga nie ma, są "ukochane skarbiki"...

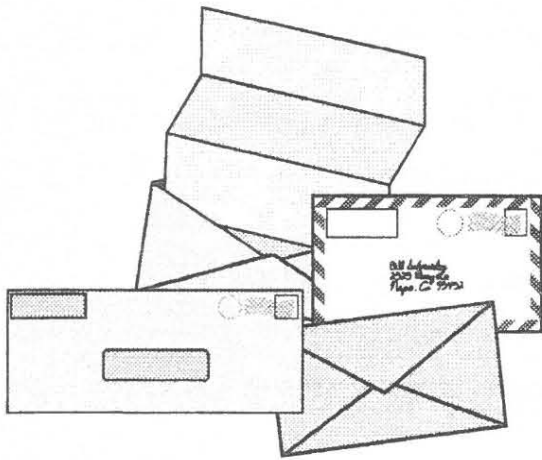
### KATARZYNA - MATKA DOBRZE WYCHOWANYCH DZIECI

(TEKST NADESŁANY - IMIĘ I NAZWISKO NIEZNAJE REDAKCJI)





## Ludzie listy piszą...



*Tym razem list spoza Krakowa.*

### Szanowna Redakcjo!

Chciałabym uzupełnić informacje p.H.Jaglarz zawarte w artykule pt. "Szkolnictwo na terenie Biezanowa do roku 1939".

Historia mojej rodziny ze strony matki związana jest ściśle z Biezanowem. Można w niej spotkać wielu interesujących ludzi. Na pewno do takich zalicza się mój pradziadek, Stanisław Krzemień, postać nietuzinkowa, jak na owe czasy i środowisko, w którym wzrastał - podkrakowską wieś.

Przeznaczony do stanu duchownego, przerwał naukę w zakonie, by jako ostatni z rodu (jego bracia zmarli) wziąć w posiadanie ziemię po swoich rodzicach. Ożenił się z Marią z domu Ślusarek, mieli pięcioro dzieci. Według słów prababci, przekazanych rodzinną tradycją, praca na roli niezbyt mu "szła". Nie trzymał koni, wynajmował ludzi do orki, co na owe czasy było dość nietypowe.

Opowieści rodzinne ukazują go raczej jako intelektualistę tamtych czasów i człowieka Bożego. On to w swojej chacie, dziś już nie istniejącej (posesja przy ul. Korepty 13) wygospodarował izbę na szkołę. Swoją działalność oświatową prowadził do momentu uruchomienia w Biezanowie szkoły powszechnej.

Szacunek, jakim się cieszył w środowisku pradziadek był też związany z jego niezwykłymi umiejętnościami. Potrafił "składać" zwichnięcia i złamania, znał się na ziołolecznictwie. Według wspomnień Babci nieraz po kilka furmanek stało na podwórku. Ludzie z najdalszych stron zjeżdżali się po radę i pomoc do pradziadka.

Będę wdzięczna, jeżeli moje wspomnienia o pierwszym biezanowskim nauczycielu, znachorze (w dobrym tego słowa znaczeniu) i społeczniku ukażą się na łamach "Płomienia". Na marginesie - szkoda, że człowiek tak zasłużony dla Biezanowa nie na "swojej" ulicy.

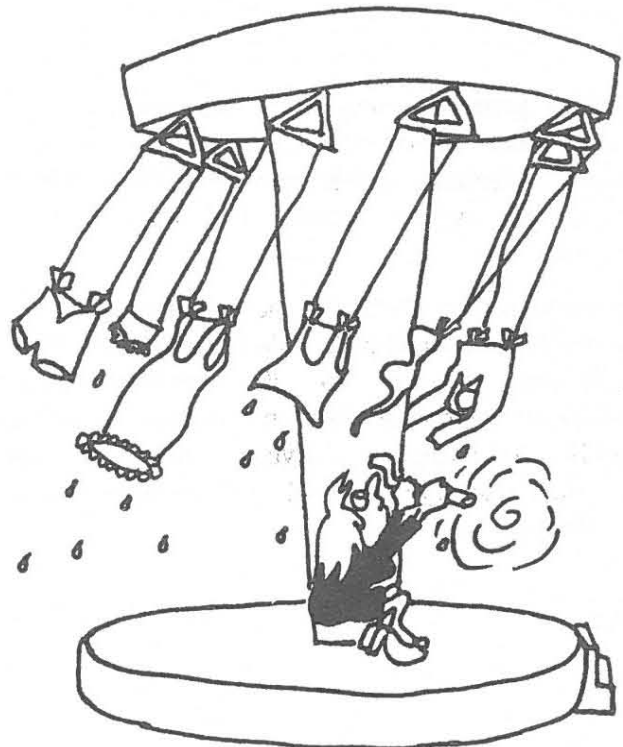
Z poważaniem - Prawnuczka

*(Imię i nazwisko autorki do wiadomości redakcji)*

### Na wesoło

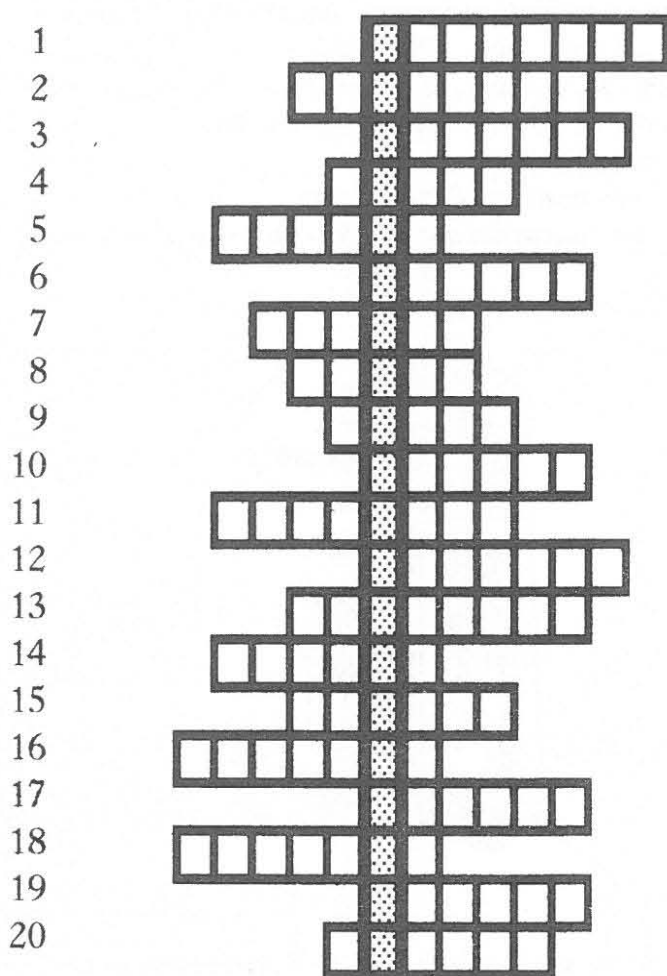


### Jak wykorzystać karuzelę?



# KRZYŻÓWKA nr 13

## ZNACZENIE HASEŁ:



1. Książę stróżów progu namiotu obozu Pana (1 Krl 9)
2. Inspirator zmiany władzy w Damaszku (2 Krl 8)
3. Czyją teściową uzdrowił Jezus? (Mk 1)
4. Ojciec Mojżesza
5. Izraelici składali ofiary ..... (Oz 11)
6. Zstąpił z nieba Duch .....
7. Dawid kupił od niego klepisko pod budowę świątyni (2 Sm 24)
8. Syn Aarona - zmarł przed ojcem i nie miał syna (1 Krn 24)
9. Instrument muzyczny
10. Uczennica wskrzeszona przez Piotra w Joppie (Dz 9)
11. Syn Jishara (2 Krn 8)
12. Król Izraela, który odbudował miasto oddane przez Churama (2 Krn 8)
13. Stworzony na obraz i podobieństwo Boże
14. Nazwa rzeki wypływającej z Edenu (Rdz 2)
15. Został kapłanem Micheasza (Sdz 17)
16. Jedno z miast, w którym mieszkało plemię Dana (Sdz 18)
17. Naczynie, do którego wlewano wino (Mk 2)
18. Tkwiła w jego włosach ogromna siła (Sdz 16)
19. Łodyga zboża
20. Namiestnik żydowski (Dz 24)

(opr. S.K.)

Dzisiaj przedstawiamy krzyżówkę nadesłaną do Redakcji jako odpowiedź na apel z poprzedniego numeru. Serdecznie dziękujemy Pani/Panu **S.K.**, a równocześnie bardzo prosimy o kontakt i dalszą współpracę.

W rozwiązaniu wystarczy podać hasło, odczytane pionowo w zaznaczonych polach diagramu. Wśród Czytelników, którzy do 20 września nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe. Przypominamy: skrzynka redakcyjna znajduje się obok wejścia do kancelarii parafialnej.

DYREKCJA SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 124 wyraża serdeczne podziękowanie KOMITETOWI RODZICIELSKIEMU za zorganizowanie i przeprowadzenie loterii fantowej podczas II Dni Bieżanowa, jak również STOWARZYSZENIU RODZIN KATOLICKICH za zorganizowanie samych „Dni”. Impreza ta pomogła w zdobyciu środków finansowych dla naszych dzieci.

## SANKTUARIA MARYJNE (I)

## CZĘSTOCHOWA

Jasna Góra, duchowa stolica naszej Ojczyzny. Owiana legendą, otoczona chwałą niezdojbytej twierdzy. Od sześciu wieków nieprzerwanie ciągną na Jasną Górę tłumy pielgrzymów, aby podziękować Czarnej Madonnie za otrzymane łaski, czy prosić Ją o opiekę. To właśnie Jej król Jan Kazimierz oddał całą naszą Ojczyznę, to właśnie tu, do stóp Jasnogórskiej Królowej wielokrotnie pielgrzymował papież Jan Paweł II.

Jednak mimo niewątpliwiej roli, jaką odgrywa Częstochowa w życiu każdego Polaka, nie wszyscy znamy jej historię. A może warto byłoby znać kilka najważniejszych faktów z dziejów zakonu paulińskiego i obrazu Czarnej Madonny.

Zakon pauliński powstał na Węgrzech, założony przez pustelnika Euzebiusza. Mimo, że w 1308 roku otrzymał regułę św. Augustyna, wywodzi się z tradycji pustelniczej. Jego pełna nazwa brzmi: Zakon św. Pawła, Pierwszego Pustelnika.

Na Jasną Górę sprowadził paulinów książę Władysław Opolczyk pod koniec XIV wieku. W 1382 roku erygowano klasztor w Częstochowie, w którym oprócz przeora przebywał też prowincjał - przełożony polskiej prowincji zakonu.

W klasztorze znajduje się wiele cennych zabytków artystycznych. Niewątpliwie najcenniejszym z nich jest obraz Czarnej Madonny. Legenda mówi, że został namalowany przez św. Łukasza Ewangelistę. Jednakże szczegółowe badania wykazały, że obraz Czarnej Madonny został namalowany między VI a XIV wiekiem. Najprawdopodobniej na Jasnej Górze znalazł się 31 sierpnia 1384 roku przywieziony przez Władysława Opolczyka z Rusi.

W 1430r. podczas napadu na Jasną Górę, obraz został niemal całkowicie zniszczony. Odnową jego zajęli się malarze rusko-bizantyjscy na polecenie króla Władysława Jagiełły. Jednakże, jak podaje legenda, na drugi dzień po namalowaniu obrazu farby spłynęły. Odnowę powierzono więc malarzom zachodnioeuropejskim. Wtedy to, w 1434r. obraz uzyskał swój obecny wygląd. Jest on syntezą dwóch kultur, które w tym czasie odgrywały w Polsce ważną rolę - bizantyjskiej

(uwidocznionej w treści obrazu) i zachodnioeuropejskiej (widocznej w formie obrazu). Od II połowy XVIIw. obraz okrywany był drogocennymi sukienkami wykonanymi przez brata Klemensa Tomaszewskiego. Złote korony znajdujące się na głowach Madonny i Dzieciątka podarował papież Pius X w 1910r. w związku z ponowną koronacją obrazu.

Obraz przechowuje się w kaplicy, której rozmiary początkowo ograniczały się do obecnego prezbiterium, pochodzącego z I połowy XV w.

Przy fundacji klasztoru paulini otrzymali mały drewniany kościół. Potem zarówno kościół jak i klasztor ulegał wielu przebudowom, a swój obecny kształt uzyskał w XVII w. Klasztor zaczęto obwarowywać w latach dwudziestych XVII w., a zakończono w wieku XVIII. Stał on się dzięki temu swoistą fortecą, która była w stanie oprzeć się fali potopu szwedzkiego. Wydarzenie to, uznane za cud, stało się podstawą do umocnienia wiary w zwycięstwo, a Jasna Góra nabrała wagi symbolicznej i legendarnej. I mimo iż w wieku XIX car Aleksander I rozkazał zburzyć umocnienia klasztoru, mimo iż skasowano wszystkie klasztory paulińskie oprócz Jasnej Góry, to jednak wiara w opiekę Czarnej Madonny przetrwała. Jasna Góra oparła się nieprzyjaciołom, wciąż trwa, stojąc na straży wolności naszej Ojczyzny.

Ewa T.

Źródła: "Skarby Jasnej Góry"; J.St.Pasierb, J.Samek.



## Z ŻYCIA PARAFII

W niedzielę 9 lipca swoją Mszę św. prymicyjną odprawił ks. Jacek Paluchniak z Zakonu Ojców Jezuitów. Wyświęcony 29.06.1995 r. na kapłana ks. Jacek pochodzi z naszej parafii - jego Rodzice mieszkają na Kolonii.

143 dzieci z naszej parafii oraz 21 osób opieki wzięło udział w kolonii zorganizowanej i prowadzonej przez ks. Janusza w Strzebielinie Morskim w dniach 30.06 - 15.07.

Natomiast 47 osób uczestniczyło w rekolekcjach oazowych, zorganizowanych przez diecezjalne Duszpasterstwo Ruchu „Światło-Życie” i Służby Liturgicznej.

W połowie lipca zniszczonych zostało kilkadziesiąt nagrobków na naszym cmentarzu. „Grupa nieznanych sprawców” pozostawiła także kilkanaście krzyży, odwróconych i opartych o ścianę kaplicy cmentarnej.

26 sierpnia, dekretem Księdza Kardynała, zakończył pracę w naszej parafii ks. Bogdan Kosek. Został on skierowany do pracy w parafii Szaflary. Na jego miejsce z Suchej Beskidzkiej przybył ks. Milan Michalak.

### CHRZTY:

Dnia 1.07. - Małgorzata Marta Piotrowska  
 Dnia 2.07. - Joanna Elżbieta Małek  
 - Klaudia Teresa Mielec  
 - Dorota Wanda Surówka  
 - Jakub Artur Wincencik  
 - Bartłomiej Arkadiusz Wojas  
 Dnia 8.07. - Agnieszka Monika Zych  
 Dnia 15.07. - Paulina Angelika Gąstoł  
 Dnia 16.07. - Marcin Mateusz Oleszko

Dnia 29.07. - Kamila Marta Novak  
 Dnia 6.08. - Jakub Marek Filarski  
 - Jakub Marek Jaglarz  
 - Bartosz Patryk Juszczak  
 - Joanna Patrycja Lenda  
 - Magdalena Barbara Styczeń  
 Dnia 13.08. - Joanna Weronika Wnuk  
 Dnia 14.08. - Mariusz Wójciak  
 Dnia 20.08. - Antoni Arkadiusz Michalik  
 Dnia 3.09. - Anna Maria Sobas  
 - Tomasz Kacper Domagała

### ŚLUBY:

Dnia 1.07. - Jarosław Stanisław Śliwa  
 i Małgorzata Dorota Gibała  
 Dnia 15.07. - Mariusz Ireneusz Staśko  
 i Marta Joanna Sioma  
 Dnia 5.08. - Tomasz Jerzy Gielarowski  
 i Dorota Monika Sendor  
 Dnia 19.08. - Mariusz Sławomir Dębosz  
 i Wioletta Celina Zając  
 Dnia 2.09. - Andrzej Klisiewicz  
 i Dorota Krystyna Śliwińska

### ZMARLI:

Dnia 24.06. - śp. Janina Ziętara z d. Banek, ur. 1899  
 Dnia 25.06. - śp. Aniela Lenda z d. Zając, ur. 1909  
 Dnia 30.06. - śp. Katarzyna Chwaja z d. Drąg, ur. 1911  
 Dnia 13.07. - śp. Kazimierz Andrzej Kraszewski, ur. 1906  
 Dnia 13.06. - śp. Władysław Kaczor, ur. 1923  
 Dnia 14.07. - śp. Kazimiera Stanisława Ślósarczyk z d. Foszczka, ur. 1918  
 Dnia 19.07. - śp. Józefa Jamka z d. Tadeusz, ur. 1907  
 Dnia 24.07. - śp. Stanisław Zając, ur. 1925  
 Dnia 17.08. - śp. Stanisław Tomera, ur. 1937  
 Dnia 25.08. - śp. Tadeusz Wójtowicz, ur. 1928  
 Dnia 26.08. - śp. Kazimierz Baja, ur. 1937

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Biezanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Ewa Jania, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek. Grafika: Sabina Dziob, Maria Jania. Redakcja techniczna: Ewa Jania, Krzysztof Lenda, ks. Krzysztof Wieczorek. Współpraca: Parafialne Koło Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Archidiecezji Krakowskiej. Adres redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 55-29-42. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej.